

Historia filozofii

50 Realizm szkocki

Dr Arthur Holmes z Wheaton College

Dziś po południu chcemy skupić się na szkockich realistach. Jak widać z konspektu na tablicy, pozwoli nam to przejść do Immanuela Kanta. Dlatego planuję poświęcić następny czas, piątek, na ogólne zapoznanie się z Kantem, zanim przejdziemy do szczegółowego omówienia jego poczynąń. Można się więc tego spodziewać. Niewiele uwagi poświęcono szkockim realistom i ich miejscu w historii filozofii, głównie dlatego, że scena była zdominowana przez brytyjskich empirystów: Locke'a, Berkeley'a i Hume'a, przeciwko którym występował Immanuel Kant, a których wpływ przetrwał w empiryzmie XIX i XX wieku, Johna Stuarta Milla i pozytywizmie.

Jednak szkoccy realiści byli grupą myślicieli w okresie reformacji, w edynburskim kręgu oświecenia, przepraszam, reformacja jakoś się tam dostała, w szkockim oświeceniu, w Edynburgu pod koniec XVIII wieku, którego wpływ przetrwał do XX wieku, nie tylko dzięki wpływowi tych, którzy przybyli do Stanów Zjednoczonych, silnemu wpływowi w Princeton, ale nawet w myśli brytyjskiej. Tak więc, gdy dochodzimy do realizmu z początku XX wieku, a mam na myśli szczególnie G.E. Moore'a, znajdziemy wiele podobieństw do szkockich realistów. Właściwie, kilka lat temu prześledziłem cały zbiór rzeczywistych podobieństw werbalnych między G.E. Moore'em a Thomasem Reidem i była to jedna z tych płonnych nadziei na artykuł historyczny, który zmieniłby obraz, dopóki nie przestałem go do brytyjskiego czasopisma „Mind”, gdzie otrzymałem wzmiankę o niedawno wydanej książce, która robiła to samo, i tak oto zakończyło się to małe przedsięwzięcie.

Udało mi się jednak zdobyć autograf na liście „Drogi Johnie” od redaktora, którym był wówczas Gilbert Ryle, dość zasłużony Brytyjczyk. Ale szkocki realizm to dość znaczący nurt. I jak zobaczymy na końcu, nurt, o którym Immanuel Kant doskonale wiedział.

Zatem jego wpływ nie ogranicza się jedynie do wątków myślowych, które przetrwały w tradycji realizmu bezpośredniego. A teraz pozwolę sobie dodać jeszcze jedną uwagę wstępną: nie jest wcale jasne, czy Thomas Reid poprawnie interpretuje Davida Hume'a. Wydaje się, że rozumie Hume'a w ten sposób, że nie ma podstaw, by w cokolwiek wierzyć.

Jakby sceptycyzm Hume'a był jego ostatnim słowem, a nie przekonaniem. I taka interpretacja Hume'a najwyraźniej przetrwała w wielu kręgach. I podejrzewam, że taki właśnie jest popularny obraz Hume'a, dopóki oczywiście nie przeczytasz dalej.

Pozwólcie, że odniosę się do czterech tematów poruszanych przez Reida. Pierwszym z nich, jak można się spodziewać, jest niezwykle wpływowa, podstawowa teoria idei: pogląd reprezentacyjny.

Pogląd, że bezpośrednim obiektem naszej mentalnej świadomości są po prostu idee w naszych umysłach. Treść naszych własnych umysłów to wszystko, czego jesteśmy bezpośrednio świadomi. Ta teoria, jak twierdzi Reid, jest fikcją stworzoną przez filozofów.

I tego rodzaju krytykę można znaleźć u Reida raz po raz . Uważa on, że zdrowy rozsądek, jak go nazywa, jest znacznie bliższy prawdy niż tradycja filozoficzna wywodząca się od Kartezjusza i Locke'a. Otóż, przez zdrowy rozsądek zdaje się rozumieć przekonania każdego człowieka, w sposób niefilozoficzny.

Ale jednocześnie jego własne poglądy zdają się odzwierciedlać wpływy Arystotelesa, które były bardzo obecne w kwestiach filozoficznych przed powstaniem teorii idei. Myślę więc, że trzeba powiedzieć nie tyle, że zdrowy rozsądek jest bliższy prawdy niż filozofia, co że zdrowy rozsądek jest bliższy prawdy niż teoria idei. W tym miejscu błądzimy.

Jego zdaniem idee nie mają cech drugorzędnych. Twoje idee nie pachną. To róże pachną.

Widzisz ? Twoje pomysły nie są olśniewająco jasne. To światło jest olśniewająco jasne. A zatem mówienie o subiektywności cech zdaje się fałszować to, co już wiemy, a mianowicie, że róże pachną, a światło może oślepić.

Mówiąc bardziej filozoficznie, opowiada się za prezentacyjnym, a nie reprezentacyjnym, poglądem na percepcję. Innymi słowy, za poglądem, że obiekty nie są nam przedstawiane przez idee, lecz są bezpośrednio prezentowane świadomości, dzięki czemu mam bezpośrednią świadomość obiektów fizycznych. Zauważcie, że powiedziałem „bezpośrednio”.

To teoria bezpośredniej świadomości, bezpośredniej wiedzy i bezpośredniej świadomości, w odróżnieniu od pośredniego poglądu teorii reprezentacji. Nazywa się to realizmem bezpośrednim. Realizm bezpośredni.

Czasami określa się go mianem monizmu epistemologicznego, a nie dualizmem wizji reprezentacyjnej, która obejmuje zarówno idee, jak i przedmioty, którymi musi się bawić. Dlatego właśnie w ten sposób jest on nazywany. Termin realizm oczywiście kontrastuje z fenomenalizmem, który głosi, że widzimy tylko pozory i znamy tylko nasze idee.

To realizm w dwojakim sensie. Po pierwsze, niezależne istnienie przedmiotów materialnych i ich cech. Niezależne istnienie, i zauważysz, że termin „niezależny” jest tu wielokrotnie używany.

Niezależne istnienie, niezależne od umysłów. To znaczy, przedmioty naszej wiedzy istnieją i istnieją niezależnie od tego, czy je znamy, czy nie. Nie są zależne od umysłu, jak powiedział Berkeley.

Jest to więc sprzeczne nie tylko z fenomenalizmem, ale także z idealizmem w tym sensie. Niezależne istnienie obiektów materialnych, ale także przekonanie, że posiadamy prawdziwą wiedzę o tej niezależnej rzeczywistości. Obiekty nie tylko istnieją niezależnie, ale przypuszczam, że fenomenalista mógłby to powiedzieć.

Ale to, że faktycznie posiadamy wiedzę o tym, co istnieje niezależnie. Obiektywnie, niezależnie od tego, czy o tym wiemy, czy nie. Ale to również oznacza, że to wiemy.

Tak to działa. Bezpośrednia świadomość. A więc ta teoria idei, co on robi z ideami? I oczywiste jest, że trzeba coś z nimi zrobić.

Z oczywistych powodów, ponieważ nieustannie się nimi bawimy w naszych umysłach. W refleksji, w pamięci itd. Co więcej, w epistemologii odwołujemy się do istnienia idei.

Kiedy mówimy o rozrywce, co jest nieprawdą? Jak mogę mieć złudzenie lub błędne przekonanie, skoro nie istnieją stany mentalne, które nazywamy ideami? Złudzenie to stan mentalny, który nie jest zgodny z rzeczywistością. Błędne przekonanie to idea, która nie jest zgodna z rzeczywistością.

Więc musisz mieć przestrzeń na idee, oprócz bezpośredniej świadomości. Potrzebujesz być może bezpośredniej świadomości, aby dotrzeć do niezależnej rzeczywistości i prawdy danej rzeczy. Ale musisz mieć idee, aby uwzględnić błąd.

Co więc robi z ideami? Cóż, Reid twierdzi, że kiedy mówimy o posiadaniu idei w języku potocznym, nadal mamy na myśli bezpośrednią świadomość. Może to być bezpośrednia świadomość czegoś, co faktycznie istnieje. Albo może to być bezpośrednia świadomość idei, którą sami wymyśliliśmy.

Albo które powstały w naszych umysłach, niejako wyobrazeniowo skonstruowane z pamięci, bez naszej świadomości. Idee istnieją. Ale w swoim normalnym funkcjonowaniu są raczej znakami niż przedmiotami wiedzy.

To znaczy, w mojej świadomości róży lub prozaicznego, śmierdzącego znacznika, takiego jak ten. Widzisz, zachodzi tu dwojaki akt mentalny. Pierwszy to natychmiastowe uchwycenie tego obiektu z jego cechami.

A druga rzecz, która z tego wynika, to idee, które mam w głowie i których używam, gdy nie jestem ich świadomy. Ma charakterystyczny zapach. Jeśli kiedykolwiek natknę się na ten zapach gdzie indziej, od razu pomyślę o czymś takim.

Zatem idee odgrywają rolę, ale nie jako pośrednicy. Odgrywają raczej rolę znaków tego, co może być obecne lub nie, ale nie jako pośrednicy. Jedynym momentem, w którym idee są pośrednikami, jest moment, gdy o nich myślisz, a nic nie jest obecne.

Musimy zatem mówić nie tylko o teorii idei, ale także o wierze naturalnej, czyli wierze opartej na zdrowym rozsądku. Wierze opartej na zdrowym rozsądku. Czasami nazywa się to realizmem opartym na zdrowym rozsądku.

Zwróć uwagę na wyrażenie „zdrowy rozsądek”. Ma ono co najmniej dwa znaczenia. Pamiętaj, że u Arystotelesa zdrowy rozsądek był zmysłem, który koordynował i jednoczył pozostałe zmysły.

Sensus communis, jak go nazywano. Wspólny zmysł. Współdziałał z innymi zmysłami, wspólnymi dla nich wszystkich.

Sens ujednolicony. No cóż, Reid nie używa tego terminu w ten sposób. Reid używa go raczej w sposób, w jaki my go używamy.

Kiedy w odpowiedzi na pierwsze przeczytanie idealizmu George'a Berkeleya mówisz: „Och, to po prostu kłóci się ze zdrowym rozsądkiem. To znaczy, z naturalnymi i analitycznymi założeniami, z którymi dorastamy. Wydaje się, że jest to powszechne dla wielu ludzi”.

Problem z odwoływaniem się do zdrowego rozsądku polega oczywiście na tym, że to, co jest powszechne w jednej kulturze, może nie być powszechne w innej. Mogą więc istnieć pewne kwestie zdrowego rozsądku dla Amerykanów, które są zupełnie obce zdrowemu rozsądkowi w Timbuktu czy Timbuktu. Tak jest, proszę pana.

Zatem, w pewnym sensie, termin „przekonanie naturalne” może być nieco bezpieczniejszy. A z filozoficznego punktu widzenia, z pewnością jest to termin o znacznie głębszej historii. Przekonania naturalne.

W końcu, aż do Hume'a, mieliśmy tradycję mówienia o prawach natury. Teraz są one rozumiane inaczej w etyce i naukach ścisłych. Ale użycie natury w kontekście filozoficznym sięga czasów Arystotelesa.

Pamiętasz. Kto zawsze powtarza, na jakikolwiek temat, od fizyki po etykę, że z natury, z natury, z natury, to jest znak, z natury? Więc to, co robi Reid, odwołuje się do wewnętrznej natury rzeczy.

Naturalne przekonania zależą od wewnętrznej natury człowieka. Nie są to sztuczne przekonania, które sami sobie tworzymy. Wiecie, jak to jest w ujęciu postmodernistycznym.

Że tworzymy własne wartości, własne znaczenia i własne przekonania. Nie. Nie dla Reida.

Są przekonania, które powstają naturalnie, w toku natury. Spontanicznie, a nie sztucznie. Pod tym względem widać wyraźne podobieństwo do Davida Hume'a.

Rozumiesz ? Ponieważ psychologia przekonań Hume'a pozwala mu twierdzić, że pewne przekonania są przekonaniami naturalnymi. Powstają w toku natury. A pamiętasz ten ciekawy rozdział w rozważaniach Hume'a na temat rozumu u zwierząt? Widzisz, tak naprawdę nie mówi on w nim, że zwierzęta rozumują swoje przekonania.

Zwierzęta nie rozumują. Zwierzęta zachowują się tak, jakby też miały przekonania. Wierzą w realność obiektów zewnętrznych, takich jak sterta siana.

Widzisz ? Wierzą w realność tego, tamtego i jeszcze czegoś innego. Wydaje się, że wierzą w pewne rzeczy dotyczące tych bytów. A są to przekonania, quasi-przekonania, które pojawiają się po prostu w toku natury, na mocy wewnętrznej natury psychologii koni.

Mamy więc analogię między tym, co Hume robi, mówiąc o wierze, a tym, co szkoccy realiści robią, mówiąc o wierze naturalnej. Różnica jest taka. Nie chodzi o to, że szkoccy realiści twierdzą, że ludzka natura uniwersalnie skłania się ku pewnym przekonaniom.

Hume w to wierzy. Reid jednak podkreśla, że Bóg stworzył nas w taki sposób, że w toku rozwoju natury dochodzimy do pewnych przekonań. Ma teistyczne uzasadnienie dla zwracania uwagi na przekonania naturalne.

Cóż, nawet to nie jest niczym nowym. W końcu Kartezjusz miał teistyczne uzasadnienie dla wiary w irracjonalne zdolności. Podobnie John Locke.

A teraz, dzięki Berkeleyowi i Hume'owi, stało się oczywiste, że twoje racjonalne zdolności intuicji i dowodzenia nie są tak dobre, jak sądzili Kartezjusz i Locke. Jeśli rzeczywiście zdolności racjonalne są bardziej ograniczone, to faktem jest, że mamy naturalną skłonność do wiary. Więc możesz za to dziękować Bogu.

Tak, proszę pana. To ten sam rodzaj teistycznego fundamentu epistemologii, jaki mieliśmy u Kartezjusza i Locke'a, ale z zaktualizowanym spojrzeniem na rolę i ograniczenia racjonalnego dowodzenia. Mimo to, Reid nadal uważa, że racjonalne dowodzenie jest bardzo ważne.

Reid nadal jest w pewnym sensie fundacjonalistą. Wiecie, fundacjonalista to ktoś, kto uważa, że istnieją pewne fundamentalne prawdy, z których możemy wywnioskować o wiele więcej. Cóż, Reid myśli w ten sposób.

Ale prawdy fundamentalne nie są bezsprzecznie pewne. Nie są racjonalnie pewne. Prawdy fundamentalne to naturalne przekonania.

I to właśnie z tych naturalnych przekonań wyciągamy wnioski. Zatem, z naszych naturalnych przekonań o istnieniu świata fizycznego, o jego uporządkowaniu, o wspólnym porządku tego świata natury, oczywiście, możemy wyprowadzić dedukcyjne argumenty na rzecz istnienia Boga. Kosmologiczne i teleologiczne.

Tak właśnie było w myśleniu Charlesa Hodge'a, teologa z Princeton, około 1860 roku, który zbudował argumenty teistyczne na gruncie szkockiego realizmu. I to właśnie stanowi podstawę tak zwanej apologetyki indukcyjnej, która rozwijała się w Princeton Seminary przez dziesięciolecia, aż do XX wieku. Szkocki realizm.

Cóż, wśród tych naturalnych przekonań Reida znajdują się przekonania dotyczące praw logiki. Przekonania dotyczące aksjomatów matematyki. Na przykład geometrii euklidesowej.

Przekonania o istnieniu i naturze rzeczy materialnych. I nawiasem mówiąc, nie podzielał atomizmu materii. Odizolowane cząstki bez wzajemnych powiązań.

Nie. Przekonania o związkach przyczynowo-skutkowych. O, tak.

Niezbędny związek między tym, co nazywamy przyczyną a skutkiem, jest bezpośrednio znany. Doświadczamy go. I myślę, że można to całkiem dobrze uzasadnić.

Tradycyjne argumenty, z którymi spotykaliśmy się u ludzi takich jak Locke, głosiły, że najbliższą świadomość tego mamy w naszym własnym doświadczeniu wewnętrznym, w naszych ideach refleksji. Związek przyczynowo-skutkowy między wolą a ciałem pojawia się, gdy decydujemy się coś zrobić i zmuszamy się do tego. Cóż, myślę, że w naszych własnych odczuciach cielesnych, z tego samego powodu, mamy świadomość siły przyczynowej, mocy sprawczej.

Kiedy podnosisz ciężary, czujesz to w mięśniach, w ich sile. Czasami posługuję się przykładem noszenia do domu wielkich, 40-funtowych worków z solą do zmiękczaczy wody, których używamy w zmiękczaczy wody. Wiesz, masz po jednym w każdej ręce.

I z jednym w każdej ręce, opierasz ramiona i niesiesz je, chwiejąc się w drodze, wiesz. I czujesz to przez całą drogę w górę. Czujesz związki przyczynowo-skutkowe w niektórych częściach ciała.

No cóż, właśnie w taki sposób argumentuje Reid. Ale pamiętajmy o tym, bo to jest kwestia, do której Immanuel Kant powróci. Kluczowe pytanie, jak zauważył Hume, dotyczy naszej wiedzy o rzeczach, faktach, wykraczających poza obecne doświadczenie, poza umysł.

Kluczowym pytaniem jest kwestia przyczyny i skutku. Czy wiemy, że istnieją związki przyczynowo-skutkowe? Hume powiedział, że nie, ale zaczynamy w nie wierzyć. Reid twierdzi, że wiedza to po prostu prawdziwe przekonanie.

Mamy wiarę naturalną. Kant nie zadowala się żadną z nich. Próbuje więc znaleźć inne źródło idei związku przyczynowo-skutkowego.

To będzie kluczowe. Cóż, mamy też naturalne przekonania na temat pamięci. Czy ktoś z was wątpi, że to właśnie powiedziałem? Nie, wierzycie naturalnie, bo pamiętacie, że to powiedziałem.

Naturalne przekonania o wolności człowieka. Naturalne przekonania o zasadach moralnych. Są one zakorzenione w konstytucji człowieka.

W skłonnościach. To ciekawe słowo. W skłonnościach ludzkiej natury.

I być może pamiętacie, że to właśnie tego słowa używa David Hume, mówiąc o psychologii moralnej. Skłonności. Dziś rano czytałem książkę Keitha Yandela o filozofii religii Davida Hume'a.

I poświęcił cały rozdział Davidowi Hume'owi, poświęcony skłonnościom natury ludzkiej. Bo Hume twierdzi, że jaźń to po prostu zbiór wzajemnie niezależnych i odizolowanych idei, spostrzeżeń i wrażeń. Bez żadnej substancji umysłu ani duszy, którą moglibyśmy poznać.

Jednak paradoksalnie mówi również, że ludzka natura ma pewne naturalne tendencje, które nas przekonują. To ciekawe. Nie ma żadnego związku między elementami świadomości.

Ale tak czy inaczej, łączymy je w pewien standardowy sposób. Widzisz, Yandel twierdzi, że to niespójność u Hume'a. Ma on dwa różne poglądy na temat jaźni, które nie pasują do siebie.

Cóż, to, co robi Reid, opiera się na tej koncepcji ludzkich skłonności. Zakorzenionych w ludzkiej konstytucji. Na mocy której nie dostrzegamy związków między atomistycznymi, odrębnymi ideami.

Ale dzięki temu osiągamy przekonania w procesie naturalnym. I można nawet powiedzieć, że dla niego są to przekonania konieczne. Są one koniecznie prawdziwe.

Słowo „konieczny” w tym przypadku wydaje się oznaczać coś w rodzaju „psychologicznie konieczny”. Biorąc pod uwagę psychologię człowieka, nie sposób nie wierzyć w pewne rzeczy. Psychologicznie konieczny.

Co różni się, prawda, od pojęcia tego, co logicznie konieczne. Gdzie prawda konieczna w sensie logicznym to taka, której jedyna alternatywa, jej zaprzeczenie, jest sprzeczna sama w sobie, a zatem fałszywa. Zatem jeśli alternatywy to A lub nie-A, a nie-A okazuje się sprzeczne samo w sobie, a zatem fałszywe, to z logicznej konieczności A jest prawdziwe.

Widzisz, to byłaby logicznie konieczna prawda. Co ciekawe, G.E. Moore, który porusza ten temat tuż po 1900 roku, twierdzi, że te naturalne przekonania są logicznie konieczne. Dlaczego? Ponieważ ich sprzeczność jest wewnętrznie sprzeczna.

Jak to możliwe? Weźmy na przykład tego gościa, o którym wspominałem ostatnio, który powiedział, że czas jest nierealny. Jasne? Czas jest nierealny. Zaprzecza temu za każdym razem, gdy mówi, że muszę coś zrobić, zanim zrobię coś innego.

To pogląd wewnętrznie sprzeczny. Moore nazywa to paradoksem, że filozofowie nieustannie negują to, co mówią, swoimi czynami. Brzmi to bardzo podobnie do Thomasa Reida, prawda? Sprzeczność tkwi między teorią a praktyką.

Gdybyś wierzył w to, co mówisz, nie postępowałbyś w ten sposób. Zatem twierdzenie jest takie, że ta sprzeczność czyni z tego logicznie konieczną prawdę. Nigdy nie spotkało się to z przychylnym przyjęciem osób niebędących realistami, ale niektórzy, co zrozumiałe, mogą uznać, że zachodzi tu jakieś pomieszanie kategorii, mieszanie praktyki z teorią.

No dobrze, mamy te naturalne, zdroworozsądkowe przekonania. Posłuchaj, co Reid mówi o twoim przyjacielu Kartezjuszu. Człowiek taki jak Kartezjusz, który wątpi w swoje istnienie, pamięta medytację, z pewnością jest równie niegodny dyskusji, jak człowiek, który wierzy, że jest ze szkła.

Mogą istnieć zaburzenia w ludzkim organizmie, które prowadzą do takich ekstrawagancji, ale nigdy nie da się ich wyleczyć rozumem. Poza tego rodzaju uwagami ad personam i poczuciem humoru, oczywistym jest, że jeśli myślisz, że nie istniejesz, to coś nie działa prawidłowo. Masz jakiś problem psychologiczny.

Twoje naturalne skłonności zawodzą. Ponieważ naturalne przekonania są spontaniczne, nie są dobrowolne. Są spontanicznymi interpretacjami doświadczeń.

Więc kiedy odczuwasz jakieś doznanie, doznanie fizyczne, jest to dla ciebie znak, że w pobliżu znajduje się jakiś materialny obiekt. A zatem wiara w to, co oznacza, jest naturalną, spontaniczną reakcją. Widzisz, to, co się tam dzieje, sprawia, że brzmi to jak behawioralne mechanizmy bodziec-reakcja.

Zatem natura bezpośredniej świadomości jest taka, że jeśli to jest oko, to pojawia się bodziec, wrażenie, które natychmiast wywołuje reakcję, potwierdzając, że coś tam jest. Nie mrugnąć, a powinieneś. Bo twoje mrugnięcie potwierdzałoby rozpoznanie czegoś tam.

Zrobię to trochę lepiej następnym razem. Oczywiście, Reid jest pre-behawiorystą, ale po rozwoju psychologii behawioralnej, Watsona i tak dalej, realiści zaczęli odwoływać się do mechanizmów bodziec-odruch, wyjaśniając bezpośrednią naturę świadomości zmysłowej. Zatem doznanie jest znakiem, że Bóg nas do tego zmusił.

Wspomnienie to znak. Przypominam sobie coś, coś wraca, mówię do swojego umysłu. Wraca? To znak, że coś tam wraca.

I spontanicznie reaguję i potwierdzam to, co pamiętam. A wyobraźnia, to, co wiesz, że jest po prostu wyobraźnią, jest znakiem, wiedząc, że to coś, co sobie wyobrażasz, znakiem, że nie ma tam niczego, w co wierzysz. Więc kiedy mówię o moich wróżkowych żyrafach ze skrzydłami motyla, rozumiesz, wiedząc, że to wymaginowany okaz, nie odbierasz tego jako wskazówki na temat przedmiotu materialnego, odbierasz to jako wskazówkę na szalone pomysły Holmesa.

Nic więcej. Cóż, zatem to wynika z ludzkiej konstytucji jako całości i jest to wspólne wszystkim ludziom, a nie wynik procesów rozumowania, że mamy te naturalne przekonania. Otóż, ci szkockcy realiści byli, co nie dziwi, szkockimi prezbiterianami.

A ich teizm ujawnia się w sposób, który wskazałem. Interesuje mnie jednak znalezienie podobnego stwierdzenia, nie identycznego, ale analogicznego u Jana Kalwina. Nie chcę sugerować, że Thomas Reid czytał to samo wydanie „Instytucji Kalwina”, które ja czytałem, ani nawet, że zanotował ten fragment w swoim wydaniu „Instytucji Kalwina”.

Ale posłuchaj, a dostrzeżesz podobieństwo. To Jan Kalwin. Wieloraka zwinność duszy, która pozwala jej ogarnąć wzrokiem niebo i ziemię, połączyć przeszłość z teraźniejszością, zachować pamięć o rzeczach usłyszanych dawno temu, wyobrazić sobie cokolwiek zechce za pomocą wyobraźni.

Widzisz, istnieje percepcja, badająca niebo i ziemię. Pamięć, rzeczy z przeszłości. Teraz wyobraźnia.

A jego pomysłowość w wymyślaniu tak godnych podziwu sztuk, a on sam wymienia niektóre z nich, stanowią pewne dowody na boskość człowieka. Innymi słowy, natura ludzka, sposób, w jaki zostaliśmy stworzeni, dostarcza dowodów na to, że to stwórca obdarzył nas tymi skłonnościami. Podczas gdy Kalwin traktuje to jako dowód na istnienie Boga, Reid, zajmując się epistemologią, przyjmuje istnienie Boga za pewnik i znajduje w tym uzasadnienie dla naturalnych przekonań.

Mogę powiedzieć, że w XX wieku, dla ludzi takich jak G.E. Moore, nie ma już uzasadnienia teistycznego. G.E. Moore pozostaje raczej agnastykiem, religijnie ... Dobrze, więc teoria idei, przekonań naturalnych.

Zatrzymam się na chwilę. Komentarz, opinia? Tak, Troy. Dwa spojrzenia na... O tak, tak.

Zastanawiam się, czy Hume dostrzega jakiś porządek w tym zbiorze percepcji, i zastanawiam się, czy to nie jest zbyt sztywne, ale zastanawiam się, czy Whitehead musi zmierzyć się z tym samym problemem, jeśli robi to poprzez proces, a nie... Tak, tak. Po pierwsze, Hume, o ile dobrze pamiętam, nie mówi o wewnętrznym porządku tego zbioru percepcji. Nie.

Jego język to po prostu język idei pojawiających się i przemijających na scenie świadomości. Z drugiej strony, kiedy mówi o pamięci, uznaje, że mamy jakieś naturalne przekonanie, z którego korzystamy w danym momencie, naturalną skłonność, że tak powiem. Ale nie wyjaśnia, jak to możliwe.

Co ma taką skłonność, skoro istnieją tylko percepcje? Więc nie. A teraz pytanie o Whiteheada, tak, Whitehead musi się z tym zmierzyć. My... Może zechcesz do tego wrócić, kiedy dojdziemy do Whiteheada.

Ale widzisz, Whitehead mniej więcej podziela pogląd Hume'a, że jaźń to po prostu temporalny strumień okazji świadomości. To w połowie język Whiteheada, a w połowie przetłumaczony. Ale temporalny strumień okazji świadomości.

To rzeczywiście rozwija swój własny wewnętrzny charakter, swoje własne wewnętrzne cechy, zobaczycie. Więc musi zmierzyć się z pytaniem Hume'a. Zmierzył się z pytaniem Hume'a.

A wśród badaczy Whiteheada toczy się debata, czy robi to w sposób adekwatny. Jak to robi? Na mocy tego, że odrzuca pogląd, iż każda chwila doświadczenia pozbawiona jest mocy przyczynowej. Dla Whiteheada, idąc za realistami, każde zdarzenie jest jednostką siły przyczynowej.

Więc pokonał problem mocy przyczynowej. Tak to robi. No dobrze, ludzka wolność.

David? Nie, nie chodzi o idee naturalne. Odrzuca pogląd, że między umysłem a przedmiotem istnieją idee pośredniczące. Ma przekonania naturalne.

Wiara nie jest ideą. Wiara wiąże się z osądem . Rozumiesz ? Osądem, który rozpoznaje i potwierdza zgodność lub niezgodność idei.

To co innego niż idea. Nawiasem mówiąc, niektórzy z was w swoich szkicach Hume'a nie dostrzegali wyraźnie różnicy między ideami a dwoma rodzajami wiedzy. Relacjami idei i faktów.

I mają tendencję do postrzegania relacji między ideami a faktami jako dalszych rodzajów idei. Nie, to dwa rodzaje osądu, dwa rodzaje wiedzy. Idee są proste, złożone i poprzedzone wrażeniami.

Dobrze, wolność i determinizm. Przypomnijmy sobie Davida Hume'a, który powiedział, że chociaż nie mamy wiedzy o koniecznym związku, to ciągłe koniunkcje tych samych par rzeczy, poprzednika, następnika, raz po raz , prowadzą nas do wiary w związki przyczynowo-skutkowy. A ponieważ tego rodzaju prawidłowości występują w ludzkim doświadczeniu i są uznawane zarówno przez zwolenników wolności człowieka, wolnej woli, jak i zwolenników determinizmu, necessitaryzmu, tak naprawdę nie ma żadnego wyboru między tymi dwoma Hume'ami.

Reid się z tym nie zgadza. Zdecydowanie się nie zgadza. Reid twierdzi, że w ludzkim działaniu tkwi pewna charakterystyczna siła przyczynowa.

Nazywa to „ludzkim sprawstwem”. W rezultacie, w dyskusji XX wieku rozróżniamy przyczynowość sprawczą od prostej przyczynowości fizycznej. Przyczynowość sprawcza obejmuje czynnik ludzki .

Reid utrzymuje, że nasza własna sprawczość jest rodzajem mocy, mocy sprawczej, której jesteśmy bezpośrednio świadomi. Nasza własna sprawczość. Jest mocą sprawczą, której jesteśmy bezpośrednio świadomi.

Natychmiast zdajemy sobie sprawę, że mamy moc inicjowania wydarzeń, sprawiania, że coś się dzieje. Mam więc moc, by powiedzieć: koniec zajęć i możecie wyjść. I jestem pewien, że to zapoczątkowałoby jakieś wydarzenie .

Ale jeszcze nie. Ta bezpośrednia świadomość posiadania władzy, korzystania z niej, jest jednym z tych naturalnych przekonań. To nieuniknione.

Pytanie brzmi oczywiście, czy samo korzystanie z tej mocy, jej sprawowanie, jest wolne, czy też zdeterminowane. Hume twierdzi, że możemy mieć swobodę działania, ale nie mamy wolności wyboru. Ponieważ stały związek między motywami a działaniami prowadzi nas do przekonania, że działania są zdeterminowane przez motywy.

I właśnie tutaj Reid się z tym ponownie nie zgadza. Wolność to możliwość wyboru, czy coś spowodować, czy nie. Ta wolność to nie tylko akt rozumowania.

Nasze rozumowanie może być determinowane przez wcześniejsze idee i przekonania. Ale wolność nie jest aktem rozumowania ani jego rezultatem. To nie tylko motywacja.

Ponieważ nasze motywy, jak zauważył Hume, mogą być zdeterminowane. Ale wybór jest wyborem, który mamy między alternatywnymi argumentami i alternatywnymi motywami. Czasami dokonujemy wyboru bez odwoływania się do silniejszych argumentów lub bez świadomych motywów.

Innymi słowy, nasze rozumowania i motywy mogą być zdeterminowane, ale z drugiej strony mogą nie być. A ponieważ jesteśmy świadomi, bezpośrednio świadomi, wolności wyboru alternatyw, to jest argument introspekcyjny; pojawia się naturalne przekonanie o wolności, które on potwierdza. Teraz stawia mu trzy kontrargumenty.

Jednym z kontrargumentów jest to, że z pewnością musi istnieć wystarczająca przyczyna, aby wszystko wyjaśnić. Wszystko musi mieć przyczynę, zgodnie z prawem dostatecznej przyczyny. Na co Reid odpowiada, że sprawczość jest wystarczającą przyczyną.

Są chwile, kiedy to ja jestem przyczyną. I moim wyborem. Jeśli nie ma przyczyn, jest kapryśnie i niebezpiecznie.

Na co odpowiada, że sprawczość nie jest aktem bez przyczyny. Jestem przyczyną czynów mojego sprawcy i nie działam kapryśnie, lecz świadomie. Trzeci zarzut jest taki, że wolny wybór jest w rzeczywistości własnością tylko Boga, który jest przyczyną wszystkiego.

Pamiętasz pogląd, że Bóg jest wszechmocny, że ma całą moc. Zatem zarzut brzmi: skoro Bóg ma całą moc, to jak moglibyśmy mieć tę moc jako czynniki sprawcze? Na to Reid odpowiada, że w przypadku wiedzy, fakt, że Bóg może wiedzieć, co się wydarzy, ponieważ wiedza nie wymusza tego. Innymi słowy, istnieją przyczyny wtórne, takie jak czynniki sprawcze, które są przyczynami zaangażowanymi w tworzenie rzeczy.

Odpowiada więc na te dość standardowe argumenty, choć oczywiście adekwatnie, bo to właśnie jest często przedmiotem debaty. Dobrze, jakiś komentarz, czy ktoś

gotowy przyjrzeć się jego etyce? Prawie do przewidzenia, co powie, prawda? Gdy zrozumie się pojęcie wiary naturalnej, staje się to niemal przewidywalne. Czy istnieje sposób na opisanie aktu dokonywania wyboru, który sprawia, że wydaje się on wolny? Świadomość fizycznej przyczynowości, owszem, i napięcie mięśni, wybór.

Tak, czy kiedykolwiek zmagaleś się z dwiema alternatywami, gdzie, patrząc na nie, nie ma przytłaczających argumentów, więc decyzja jest, jak to mówimy, łatwa, ale jakby podjęta za ciebie? Tak, są takie chwile, kiedy tak się dzieje. Zdajesz sobie sprawę, że możesz pójść w obie strony. I być może w ostatniej chwili zmieniasz zdanie.

Widzisz, jest to doświadczenie bolesnej wolności wyboru. To jest coś, do czego on się odwołuje. No dobrze, etyka Reida.

Powiedziałem przed chwilą, że Reid był fundacjonalistą, więc wszelkie rozumowanie zaczyna się od pierwszych zasad. Dobrze, tak właśnie jest w etyce. Zatem etyka, jak każda nauka, ma swoje pierwsze zasady.

To bardzo wymowne stwierdzenie. Etyka, jak każda nauka, ma swoje pierwsze zasady. Hume twierdzi, że etyka nie jest nauką.

Metafizyka nie jest nauką, ponieważ nie ma pierwszych zasad, z których można by wywnioskować. Ale Reid twierdzi, że etyka jest nauką i istnieją pierwsze zasady, z których można wywnioskować. Mówi o tych pierwszych zasadach na różne sposoby.

Pozwólcie, że wymienię sposoby, w jakie o nich mówi. Są to w pewnym sensie synonimy, o ile dobrze rozumiem. Mówi, że pierwsze zasady są zasadami oczywistymi.

Oczywiste. Dla każdego, kto ma sumienie i zadał sobie trud, by je kontrolować. Naturalne skłonności.

Nic. Mówi, że istnieją naturalne pragnienia i namiętności, które przygotowują nas do życia moralnego. Naturalne skłonności.

Mówi o intencji natury. Mówi, że istnieją aksjomaty, które prowadzą do cnoty społecznej. I dobrego rządzenia.

Mówi, że istnieją intuicyjne dowody, którym nie mogę się oprzeć. Mówi, że sumienie to prawo Boże zapisane w sercu, którego nie można złamać, nie postępując nienaturalnie, wbrew naturze. Mówi, że osąd moralny i sumienie dojrzewają z niedostrzegalnego ziarna zasianego w nas przez Stwórcę.

Naturalne skłonności. Mówi, że z powodu impulsu natury ośmielamy się osądzać sami. Zatem jego odwołanie, ponownie, dotyczy naturalnych skłonności.

Otóż, pierwsze zasady etyki, które w ten sposób wyprowadza lub o których myśli w tych kategoriach, są bardzo ogólne. Niektóre rzeczy zasługują na aprobatę. Inne na potępienie.

No dobrze, istnieje różnica między dobrem a złem. Pierwsza zasada: gdzieś to jest potrzebne. Ponownie, powinniśmy wykorzystywać najlepsze dostępne środki, aby być świadomym swoich obowiązków.

Mamy moralny obowiązek to ustalić. To właśnie te rzeczy uważa on za pierwsze zasady i to w świetle nich formułujemy osądy w konkretnych przypadkach. Właśnie w tym kontekście krytykuje Hume'a.

Twierdzi, że teoria idei Hume'a prowadziła od subiektywności cech wtórnych i pierwotnych do subiektywności piękna oraz dobra i zła. Etyczny subiektywizm Hume'a. Jednak jego własny pogląd pod pewnymi względami brzmi zadziwiająco podobnie do Hume'a.

Mówi, że uczucie, no dobrze, to jest to, co emocjonalne, uczucie i osąd, to jest to, co racjonalne, są nierozłączne w wyrażaniu moralnej aprobaty, w wydawaniu osądów moralnych. Zarówno rozum, jak i uczucie. Właśnie to powiedział Hume.

Jedno nie może zastąpić drugiego. Jedno nie da się sprowadzić do drugiego. Kiedy coś aprobuję, świadomie dokonuję osądu moralnego.

To osąd. To nie tylko reakcja emocjonalna. Różnica polega jednak na tym, że osąd nie dotyczy wyłącznie faktów w sprawie.

Tak jak u Hume'a. Z jego empirycznym podejściem do konsekwencji. Jego podejściem opartym na użyteczności.

Powodem jest wyjście poza fakty i zbadanie relacji między ideami. Zgoda lub niezgoda to podstawa osądu. Zatem, opierając się na zasadzie takiej jak ta, że powinniśmy przedkładać dobro wyższe nad dobro niższe.

Na tej podstawie orzekam, że jedna alternatywa jest bardziej korzystna niż druga. Logicznie rzecz biorąc, powinienem wybrać tę, która niesie ze sobą większe dobro. Zatem sądy moralne, sądy rzeczywiste, opierają się na zasadach intuicyjnych.

Cóż, nie jest to tak kompletne, jak bym sobie tego życzył. Ale to równie kompletny obraz, jaki znalazłem u Locke'a w tym momencie. U Locke'a, w tym momencie.

Komentarz? Pytanie? Rozum i uczucie. Różni się od Hume'a w roli rozumu. Dobra, chyba musimy zachować ten komentarz o Kancie na następny raz.

Oznacza to po prostu, że da nam to okazję do ponownego uświadomienia sobie istnienia szkockich realistów.